

CMENTARZ TYCH, CO TATRY UKOCHALI

Ile na Peksowym Brzyzku grobów naliczyć można? Bez mała dwięście. Starych, usypanych jeszcze w minionym stuleciu, a także nowych i najnowszych, z lat nam współczesnych. Nie wiele tam dużych, ozdobnych grobowców, tak charakterystycznych dla cmentarzy w Polsce najstarszych — warszawskich Powązek czy Rakowickiego w Krakowie. W większości skromne tu mogiły, lecz nad wyraz tatrzańskie. Z granitowymi głazami, z takimiż płytami; z krzyżami, jakże znakomicie rzeźbionymi w drewnie ręką góralskiego artysty...

Na Peksowym Brzyzku spoczywają prochy ludzi, którzy przeszli do tatrzańskiej legendy. Zacząć wypada od doktora Tytusa Chalubińskiego, „odkrywcy” Zakopanego, od księdza Józefa Stolarczyka, pierwszego zakopiańskiego proboszcza, wielkiego duchem społecznika. Nieopodal mogiła im współczesnego Jana Krzeptowskiego Sabaly, górala z dziada pradziada, słynnego gawędziarza i muzykanta. Nie jedynie to, oczywiście, góralski grób na starym cmentarzu przy ulicy Kościelejskiej. Leżą tam przedstawiciele najznakomitszych rodów tej ziemi — Gąsieniców, Rojów, Krzeptowskich. Między innymi słynni przewodnicy, co to przed dziesiętkami lat w Tatry prowadzili — Maciej Siczka, Jędrzej Wała starszy, Jędrzej Maruszak. A ileż na Peksowym Brzyzku mogił ludzi kultury, nauki! Spoczywają tam: Stanisław Witkiewicz — malarz, literat, twórca tak zwanego zakopiańskiego stylu; Władysław Orkan — pisarz z górskim, aczkolwiek nie tatrzańskim rodowodem; Antoni Kenar — artysta rzeźbiarz i taternik; Kornel Makuszyński — rozkochany bez reszty w Tatrach literat; Juliusz Zborowski — wieloletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego.

Sporo dalszych nazwisk godnych szacunku i po-

wszechnej pamięci odnaleźć tu można. Wymieńmy przynajmniej niektóre spośród nich. Spoczywa na starym zakopiańskim cmentarzu Jan Długosz, jeden z najświetniejszych wspinaczy powojennego okresu. Grób na Peksowym Brzyzku — symboliczny co prawda — posiada generał Mariusz Zaruski, pisarz, taternik, twórca Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Niejednemu zatrzyma się przy mogile Marii Krzeptowskiej, do dziś niezapomnianej kierowniczkii schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, która tam właśnie spędziła więcej niż połowę swego pracowitego życia. I wreszcie jeden z grobów najnowszych — Adama Pacha, niezrównanego poety ludowego.

Historia tego pierwszego zakopiańskiego cmentarza? Miejsce to stanowiło kiedyś własność górala, Jana Peksy, który oddał je, by było gdzie zmarałych grzebać. A ponieważ zwano ten skrawek ziemi: Peksów Brzyzek — stąd taka też nazwa zachowała się dla cmentarza, z czasem powiększonego o sąsiednie parcele. Pierwsze pogrzeby odbyły się w 1848 roku, przy czym przez dziesiątki lat chowano tam wszystkich mieszkańców Zakopanego. Kiedy jednakże w 1908 roku otwarto nowy cmentarz, przy ulicy Nowotarskiej, na starym składano już tylko prochy tych, co posiadali tam rodzinne grobowce, bądź też wstawili się szczególnie dla Tatr, dla Zakopanego zasługami.

Nagrobne znicze, jesienne kwiaty... W dniu Święta Zmarłych, jak Polska długa i szeroka, setki tysięcy ludzi odwieżdżać będą cmentarze. Nie brakuje ich także — jak co roku — na Peksowym Brzyzku, cmentarzu tych, co nad wszystko Tatry ukochali, co spoczywają — zasłużyli na to — u słów skalistych wierzchołków, krainy, z której czerpali radość życia.

Tekst i zdjęcie — MARIAN G. NOWAK

Marian Janiga

Ropa

ŚWIĘTO ZMARŁYCH

Milczą cmentarze.
Chryzantemy wspominają ten ból,
Co lka i płaczem zawodzi.

Znicze wartę trzymają
U bram wieczności
Na granicy bytu i śmierci.

Już gasną niezapominajki,
Nieśmiertelnik groby zdobi.
Kirem zakryte twarze
Hold składają zmarłym.

Stanisław Klimek

Zabrzeź

NAD GROBEM PARTYZANTÓW

Mogiła, pomnik skromny,
Pomnik bohaterów,
Pomnik ofiary ogromnej...

Gdy naród, zda się, zwątpił,
Gdy przemoc zmysły odjęła,
Oni krzyknęli
Słowem i czynem:
Tyś, Polsko, nie zginęła!

I poszli w ciemną noc,
I poszli wraga bić,
I tu stanęli na sławy szczycie,
Tu ich położył twardy los,
Gdy za Ojczyznę dali życie.

Oni Ojczyznę kochali
Serdecznie i tak szczerze,
Ze krew ochotnie przelali
I życie dali w ofierze.

I poszli na krwawe boje,
Nie straszna im była wojna.
Złożyli największą ofiarę,
Byś, Polsko, była wolna.

Przechodniu, podumaj,
Myśli zaśpione bzdur.
Jak Polskę kochać
I jak jej służyć,
Od nich się właśnie ucz.



A. JULIUSZ JAROŃCZYK

Jerzy Leśniak

POPRADKI KOSMOBROM

Juliusz Jarończyk namiętność do modelarstwa przejął od dziadka, zafascynowanego lotniczymi osiągnięciami Zwirki i Wigury. Dziadek, szanowany nauczyciel, każdą wolną chwilę przeznaczal na montowanie z chłopakami modeli aeroplanów i zaznajamianie ich z podstawowymi zasadami aerodynamiki. O jego pasji pisała przedwojenna prasa, toteż w Chornicach nikt nie śmiał się z belferskiego dzwactwa. Tym bardziej, że entuzjastą latających modeli był również miejscowy ksiądz.

Modele powstawały wówczas z wikliny i lipowego drewna. Unosiły się za pomocą napędu gumowego. Juliusz chcąc dorównać innym, sam zaczął majsterkować. Swój pierwszy model, który pofutrał w górę, zrobił mając siedem lat.

W każde wakacje spotykała się w Muszynie ta sama paczka chłopaków: Jarończyk, Zygado, Wiśniowski, Romańczyk. W piwnicach przechowywali swe skarby: narzędzia i materiały, z których konstruowali modele latające. Potem, pełni dumy, demonstrowali swe osiągnięcia na muszyńskim rynku. Jedna z orów omal nie zakończyła się pożarem, bo źle wyważona rakietka, zamiast poszybować w górę, poleciała, w bok, trafiając w czyjeś okno. Zapaliła się firanka — płomień, na szczęście, w porę ugazono.

Na początku lat sześćdziesiątych w Muszynie powstaje Klub Modelarstwa Kosmicznego - Lotniczego „Zefirek”. Wkrótce uzyskuje osobowość prawną. Modelarzem nie wystarczą już piwnice. Na wniosek władz miejskich, „Zefirka” przygarnął Stary Dom Zdrowia, następnie willa „Bristol”, która niebawem przeznaczono do rozbiórki. Służyła więc młodzieży niedługo, podobnie jak stary ośrodek zdrowia. Obecnie „Zefirkowi” patronuje i używa gościny Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Muszynie.

W 1978 roku w bułgarskiej miejscowości Jambol odbywały się Mistrzostwa Świata w Modelarstwie Kosmicznym. Konkurs rakiet czasowych ze spadochronami polegał na wykonaniu trzech startów, ale wolno było postawić się jedynie dwoma modelami. Pierwsza rakietka reprezentanta Polski, Juliusza Jarończyka, wyleciała wysoko w górę, a spadochron, za pomocą którego spadała, zniósł daleko poza lotnisko. Jarończykowi został tylko jeden model, więc udal się na poszukiwanie zaginionej rakietki. Znalazł ją po czterdziestu minutach, wpadając przy okazji w zwoje kolczastego drutu (złube tropił na lotniczym poligonowym rowerze). Tymczasem za Jarończykiem ruszył na motorze Bułgar, aby zakomunikować mu, iż sześciu zawodników uzyskało ten sam czas, wobec czego musi wziąć udział w dogrywce. Ledwo zdążył. W pierwszej turze maksymalny czas — trzysta sekund — osiągnęli Jarończyk i Jugosłowianin. Do drugiej — przystąpił jedynie Polek, gdyż Jugosłowianin nie odnalazł swego modelu. Jarończyk lot zaliczył i został mistrzem świata w owej konkurencji. Przywiózł do Muszyny złoty medal Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI).

— Składa, że dziadek tego nie doczekał — mówi Jarończyk. — Dziś konstruowanie modeli stało się niemal chlebem powszednim. Zapanowała era kosmiczna, która otworzyła przed modelarzami nieznana, bezkresną krainę. Budowanie modeli rakiet i statków kosmicznych obliczone nowe, uspaniające przygody.

Istotnie, zajęcia w „Zefirku” są dla chłopaków prawdziwą przygodą. Czego tu nie budują! Modele zwykłych samolotów i rakiet, raketoplanów i wreszcie statków kosmicznych. Jedne są na uwięzi, inne ze spadochronem, jeszcze inne, te najnowocześniejsze, są zdalnie sterowane. By jednak dojść do takich skomplikowanych robót, jak na przykład makietka promu kosmicznego COLUMBIA lub francuskiej rakiety „Diamant”, trzeba najpierw

przejsć etap latawców, małych szybowców i modeli pokojowych o napędzie gumowym. W muszyńskim klubie najczęściej wykonywane są modele wolno latające, latające na uwięzi, rakietki czasowe, raketoplany i makietki rakiet.

W latach 1961—1981 w „Zefirku” wyszkolono 880 modelarzy, wykonano 7300 modeli różnych kategorii, uczestniczących w 444 imprezach, a członkowie klubu zdobywali tytuły mistrza i wicemistrza świata, Europy i Polski. Z okazji świąt i różnych uroczystości państwowych modelarze zorganizowali w Nowosądeckim 252 pokazy lotów rakiet i samolotów. Godny podziwu jest fakt odnośnienia tak znakomych sukcesów przez młodzież niewielkiego uzdrowiska, oddalonego od wielkomięjskich ośrodków kultury; sukcesów większych niż uzyskiwane w nowocześniejszej modelarni warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. W dodatku projekty i nowatorskie rozwiązania modelarskie „Zefirka” publikowane są na łamach specjalistycznych pism w Stanach Zjednoczonych, we Włoszech i Czechosłowacji. Wszelkie nowinki techniczne trafiają tu niezwykle szybko. Biura reklamowe wielkich instytucji lotniczo-kosmicznych (między innymi amerykańskiej NASA) systematycznie zapożyczają „Zefirka” w fachową literaturę. Modelarstwa tętni więc życiem, a jej działalność stała się nawet tematem pracy dyplomowej Stanisława Zygady, nauczyciela i zapalnego działacza klubu.

Stanisław Zygado, dyrektor Ośrodka Pracy Pozaszkolnej, od lat walczył o przyznanie „Zefirkowi” odpowiedniego lokalu. Kiedy zapadła decyzja o przeprowadce do obiektu przy ulicy Świerczewskiego — od świtu do nocy pilnował wykonania robót montażowo-budowlanych, był palcem centralnego ogrzewania, strażnikiem, sprzątaczem i administratorem w jednej osobie. Skromny, lubiany przez młodzież, prawdziwy pedagog zachowywał w swej pracy „prawą ręką” Jarończyka.

Piotr Jarosz, absolwent nowosądeckiego Technikum Elektrycznego, to obok Dariusza Jochera i Romana Wójcika, największa nadzieja „Zefirka”. Z wypiekami na twarzy opowiada o swoim ostatnim pomysle: modelu szybowca raketowego, jakiego jeszcze nikt w Europie nie zmusił do podniebnych harców. Ma to być szybowiec zdalnie sterowany, startujący pionowo (!) do góry z szybkością 300 km/godz. Opracowanie dokumentacji i wykonanie modelu potrwa ponad rok.

Modele rakiet muszą być zbudowa-

ne według określonych zasad — mówi Piotr Jarosz. — Są przecież wierną kopią oryginału w skali, na przykład, 1:100. Ponadto zminiaturyzowana rakietka powinna mieć podobny przebieg lotu jak prawdziwa. Wszystko musi więc doskonale „grać”, aby można było wystartować na zawodach lub mistrzostwach.

Spory kłopot sprawia klubowiczom kupno lakierów niezbędnych do malowania powłok modeli. Nie zawsze dostępne są klej, folia, brystol, tworzywa sztuczne. Całe szczęście, że „Zefirek” ma w kraju i za granicą wielu przyjaciół, którzy nigdy nie odmawiają pomocy. Problemem numer jeden pozostaje jednak dokuźliwy brak wody w Ognisku: nie ma czym rozrobić kleju, ani jak umyć rąk. „Zefirek” bezskutecznie monitoruje dyrekcję Zbiorczej Szkoły Gminnej o przedłużenie łączki wodociągowej z pobliskich bloków. Koszt tej mini-inwestycji wynosi... dziesięć tysięcy złotych.

Kiedy w kosmos wystartował Mirosław Hermaszewski — w „Zefirku” zapadła decyzja o „budowie „Sojuza-30”, tylko pięćdziesiąt razy mniejszego. Liczył się każdy detal. Trafnie dobrano nie tylko barwy i odcienie, ale również najmniejsze szczegóły techniczne. Zachowano wszelkie zasady towarzyszące przebiegowi lotu prawdziwego statku kosmicznego: odpalenie, tor pocisku, opadanie poszczególnych jego członów, lądowanie.

Modelarstwo kosmiczne doznało się nobilitacji, jest dziś uznawane za sport techniczny (na równi na przykład z szybownictwem). „Zefirek” od lat jest ozdobą krajowego modelarstwa; stąd wywodzi się większość reprezentantów Aeroklubu PRL. W Muszynie zaś — kiedy zaświeci słońce — klubowicze wychodzą na górskie zbocza i organizują zawody modeli latających.

Najwięcej radości, no i emocji, dostarczają konkursy rakiet czasowych z... jankiem. Chodzi o to, żeby po wystrojeniu rakietki jak najdłużej utrzymywała się w powietrzu na spadochronie i aby przy lądowaniu umieszczona w niej jajko nie stukło się. Trzeba przyznać, że większości modelarzy udaje się to i stuka.

Skąd taka fascynacja modelarstwem w Muszynie? Co do tego wszyscy są zgodni i łączą to z jednym czynnikiem, trzydziestosześcioletnim Juliuszem Jarończykiem, założycielem „Zefirka”, pedagogiem z zawodu. Tylko jego niezwykłej pasji modelarskiej oraz chęci i umiejętności zaszczepienia jej innym, zawdzięcza Muszyna swą „kosmiczną” sławę. Taką opinię potwierdza każdy w miasteczku — dzie-

ciarnia szkolna, rodzice, wreszcie lokalne władze. A ktoś jeszcze doda, że od czasu, gdy Jarończyk zgarnął młodzież do swej modelarni, milicjanci w Muszynie mają znacznie mniej roboty niż ich koledy w sąsiednich miasteczkach. Nikogo nie powinna więc dziwić bezprecedensowa decyzja władz miejskich, które na cześć klubu — jego nazwę nadały jednej z ulic.

Podopieczni Jarończyka — modelarze wywodzą się nie tylko z „Zefirka”. Gdy w 1967 roku podjął Jarończyk pracę wychowawcy w sanatorium Neuropsychiatryi Dziecięcej „Jar” w Muszynie, jako forme terapii zastosował zajęcia z modelarstwem. Potrafił dzieciom zniechęconym do życia, apatycznym i osowiałym zaszczepić własną pasję. Metoda okazała się niezwykle skuteczną. Wiele wychowanków wróciło do normalnego życia; do dzisiaj są swemu opiekunowi wdzięczni, przejeżdżają do Muszyny, no i oczywiście odwiedzają modelarnię „Zefirka”. Biorą do ręki balse, owe tajemnicze, najcenniejsze na świecie drewno rodem z Ekwadoru, i przypominają sobie, jak to przed laty w sanatorium sianki kleili modele.

„Jar” — to spory kawałek Jarończykowego życia. Poznał tu swą przyszłą żonę, Annę, również pedagoga. Rozumiejąc ją doskonale, Anna w przeszłości też budowała modele, a kiedyś została nawet mistrzynią Polski. Ich syn, Remigiusz, ma teraz siedem lat. Ku ogromnej uciechu ojca zbudował już swój pierwszy w życiu model rakietki. Zajął się jednak w palec i być może dlatego dosyć ostatecznie „przerzucił” się na kolejkę elektryczną.

„Decyzją władz sanatorium „Jar” zostało przeniesione do Rabki. Jarończyk nadal mieszka w Muszynie, pracuje zaś w Zespole Opieki Zdrowotnej w Kryniczy. Oprócz prowadzenia „Zefirka” znajduje czas na przeszerwanie Krynickiemu Towarzystwu Fotograficznemu, na organizowanie plenerów artystycznych.

Konstruktor z Muszyny zaskiuguje na najwyższe uznanie. Nie tylko za wspaniałe modele i ciekawe rozwiązania techniczne. Przede wszystkim — za obarowanie częścią własnej pasji całego zastępu młodzieży, która dzięki niej poszerza swoje horyzonty, rozwija talenty oraz zdobywa zamitanowanie do solidnej pracy. Niczego nam dziś bardziej nie potrzeba.

* PANORAMA REGIONU *

KARTKA Z HISTORII

Ostatnie lata XIX, pierwsze XX stulecia... W Tatrach — przede wszystkim w związku z rozwojem Zakopanego — coraz rojniej. Przybywa turystów, wspinaczy. Coraz też częściej w krańce skalnych turni rozlega się wołanie o ratunek. Wołanie częstokroć pozostające bez odzewu.

Seria górskich nieszczęść poruszyła opinię publiczną; w łonie prężnego Towarzystwa Tatrzańskiego zrodziła się myśl utworzenia pogotowia górskiego, której rzesznikami byli głównie Mieczysław Karłowicz i Mariusz Zaruski. Zanim jednakże zaimponowali się urzędy, zakopiański przewodnik i taternicy kilkakrotnie spieszyli z pomocą zagrożonym.

Tragiczna śmierć Karłowicza, który zginął w lutym 1909 pod lawiną, niejako przyspieszyła powołanie ratowniczej służby. Apel do społeczeństwa nie pozostał bez echa, datki pieniądze umożliwiły szkolenie już w lecie 1909. Oficjalnie jednak historię ratownictwa otwiera data 29 października tegoż roku; w tym właśnie dniu galicyjskie Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło statut Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które za znak swój obrało niebieski krzyż na białym polu.

Początkowo TOPR liczyło zaledwie kilkunastu ratowników, głównie miejscowych przewodników górali. Wkrótce z tego niewielkiego grona ubył — w sierpniu 1910 roku — słynny Klimmek Bachleda. Zginął spiesząc z pomocą uwieczonemu w skalnej ścianie taternikowi, a jego śmierć stała się symbolem górskiego poświęcenia.

W okresie międzywojennym nastąpiło organizacyjne wzmocnienie TOPR. Rozwój Pogotowia następował w miarę wzrostu ruchu turystycznego. Wprowadzono wówczas stałe dzużury w niektórych schroniskach, poprawiło się — dzięki dotacjom Ministerstwa Komunikacji i PTT — ze sprzętem. Odnotowano wartość działania, mające na celu zorganizowanie służby ratowniczej w innych grupach górskich. Efekty tych poczynań najbardziej widoczne były w rejonie Krynicy, w Beskidzie Śląskim i Żywieckim oraz w Czarnohorze.

Latą wojny? Podczas okupacji TOPR prowadził ograniczoną działalność, natomiast w lutym 1945 dało o sobie znać słynny wyprowadzenie na front, do Doliny Zuberskiej. Dzięki tej brawurowej akcji udało się przetransportować do wyzwolonego już Zakopanego kilku ciężko rannych partyzantów słowackich i radzieckich.

Okres powojenny charakteryzował się nie notowanym dotychczas rozwojem turystyki, a tym samym i ratownictwa. Nieodzwonne stało się rozszerzenie działalności na inne grupy górskie. Nową strukturę wprowadzono w 1952 roku; w miejsce TOPR utworzono Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, posiadające grupy regionalne.

GOPR jest pod względem starszeństwa czwartą w świecie górską służbą ratowniczą. Efekty ratowniczego trudu są właściwie niewymierne. Nie ma bowiem ceny na ludzkie życie i zdrowie! Można się natomiast liczbami posłużyć, by uświadomić sobie rozmiary społecznej roli, jaką odgrywa Pogotowie. Najprzeróżniejszych interwencji było z gór 130 tysięcy, w tym niemal 8 tysięcy wypadów poszukiwawczych i ratunkowych!

Ja, niżej podpisany, dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrow będę, bez względu na porę roku, dnia i stan pogody, na każde wezwanie Naczelnika lub Jego Zastępcy udam się w góry, aby nieść pomoc ludziom jej potrzebującym...

GOPROWCY

W tym właśnie fragmencie przyrzeczenia, jakie składa każdy ratownik Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zawarta jest idea działania organizacji Błękitnego Krzyża. Idea, aczkolwiek dawno zrodzona, nie z aktualności nie tracąca.

29 października to tradycyjny, rocznie obchodzony Dzień Ratownika. Oficjalne narodziny polskiego ratownictwa górskiego nastąpiły bowiem właśnie w tym dniu i miesiącu, w Toku 1909...

GOPR wkroczył zatem w ósmy dziesiątek lat. Piękny wiek, było kiedy zapracować na społeczne uznanie, co się zresztą w pełni udało. Nie można jednakże oceniać Pogotowia li tylko w aspekcie tradycji, zasług. Jednocześnie podkreślić trzeba aktualnie wysoką klasę naszego ratownictwa górskiego, jego powszechnie w świecie uznaną rangę.

Geneza tak korzystnej dla GOPR opinii? Zdecydowały tu względy dwojakiego rodzaju — moralne, humanitarne, a równocześnie techniczne, czyli po prostu szeroko pojmowana sprawność działania. Zaczniemy od pierwszych.

Nie zdarzyło się w historii Pogotowia — historii już 72-letniej — by choćby raz odmówiono pomocy z pomocą. Przeciwnie, podejmowano akcje, zwłaszcza w Tatrach, bardzo trudne, niebezpieczne; nie raz i nie dwa zdarzało się przekroczyć teoretyczną barierę ryzyka. A przecież w wielu krajach ratownictwo górskie jest odpłatne, a rozpoczęcie akcji uwarunkowane

bywa ustaleniem wysokości rekompensaty. Ten właśnie humanizm działania jest nieprzemijającą wartością organizacji polskich ratowników. "Bzrmi to może trochę pompatycznie, ale tak jest rzeczywistość. Ta sama idea, która przywiecała legendarnemu już generałowi Zaruskiemu, twórcy Pogotowia, obowiązuje do dziś.

W parze z tego rodzaju wartościami idzie wysoka sprawność w górskim działaniu. Ma wymowę fakt, że GOPR jest członkiem rzeczywistym Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Wysokogórskiego (IKAR-CISA), federacji na swój sposób elitarnej, jako że stawiającej bardzo wysokie wymagania. IKAR-CISA zrzesza czołowe służby ratownicze świata, w tym GOPR, najwyższe oceniane spośród podobnych organizacji w krajach socjalistycznych. Kwalifikacje czołowych ratowników, działających w Tatrach, odpowiadają dobremu poziomowi światowemu. Faktem pozostaje, że pewne poczyny GOPR mają charakter precedensowy, nowatorski; np. ratownictwem jaskiniowym nie zajmuje się żadna inna służba górską. Ponadto nasze Pogotowie pochwalic się może szeregiem rozwiązań technicznych w ratownictwie skalnym, które zostały przejęte przez kraje członkowskie IKAR-CISA.

Przyszło nam wypowiedzieć wiele ciepłych słów pod adresem ratowniczej braci, ale — wierzyć — krzyż w nich kurtuazji. Polska turystyka współczesnej doby wiele ma cieni, ale

działalność GOPR stanowi jeden z pozytywnych w tym względzie wyjątków. A tym bardziej godnie to uznania, iż warunki działania sporo pozostawiają do życzenia.

Zastępca naczelnika GOPR, Andrzej Miodoński, opowiadał mi niedawno o żalonym ubóstwie bazy. Wierzyć się nie chce, ale ratownicy tatrzańscy w Zakopanem dysponują niewiele większą powierzchnią, niż ich poprzednicy sprzed 70 lat! W fatalnych warunkach lokalowych działa Pogotowie także w Rabce i Krynicy. Wszędzie tam klitki, urągające wymogom nowoczesności i funkcjonalności. Dobrze zatem, iż w Zakopanem i Rabce trwa budowa stacji ratownictwa górskiego — obiektów przystosowanych do tego rodzaju działalności.

Ratownicy GOPR; noszą bordowe swetry z wpiętymi wien odznakami z błękitnym krzyżem, natopkać ich można przez okragły rok w całych górach, od Sudetów po Bieszczady. Jest ich z górą półtora tysiąca, w tym niepełna stu etatowych. Przeważają zatem zdecydowanie społecznicy, reprezentujący najprzeróżniejsze profesje. Ratownicy GOPR działają w siedmiu grupach regionalnych — Karkonoskiej (z siedzibą w Jeleniej Górze), Waibrzysko-Kłodzkiej (Wałbrzych), Beskidzkiej (Bielsko-Biała), Tatrzańskiej (Zakopane), Podhalańskiej (Rabka), Krynickiej (Krynica) i Bieszczadzkiej (Sanok). Siedzibą Namiestnictwa całego Pogotowia jest Zakopane.

Od bambusa do helikoptera

Rok 1909 i następne; pierwsze lata górskiego Pogotowia... Czymże w tamtych czasach dysponowali tatrzańscy ratownicy? Sanie lub góralskie furki na dojazd, tzw. bambusy do transportu poszkodowanych w górach, apteczki — i to w zasadzie wszystko. Słowo, niewiele tego było, a przedmioty, o których mowa, wydają się dziś rekwizytami z historycznego filmu.

Ale też w górskim ratownictwie mamy inną, jakże różną od tamtej epoki! Helikopter w akcji ratunkowej? We współczesnej dobie jest to najzupełniej oczywiste. Kroniki GOPR notują już setki interwencji z udziałem śmigłowca sanitarnego. Skorzystali na tym — rzecz zrozumiała — przede wszystkim poszkodowani. Użycie helikoptera wielokrotnie przecież skraca — w stosunku do metod tradycyjnych — czas transportu do szpitala. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że w wielu przypadkach ma to znaczenie decydujące...

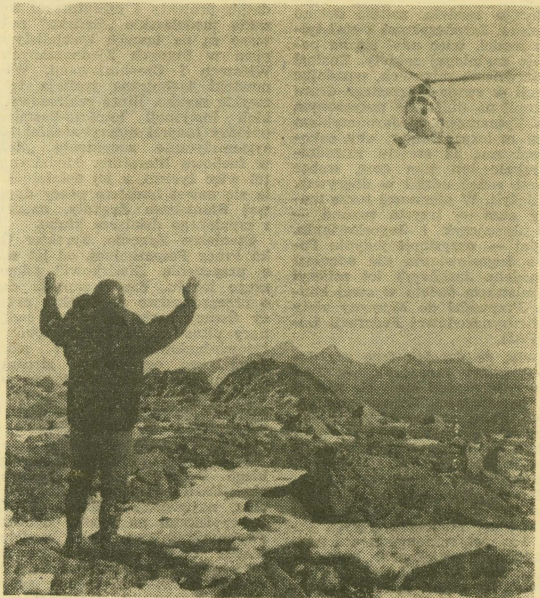
Stosunkowo najczęściej ujrzeć można śmigłowca sanitarny nad Tatrami. Na ogół pilotują go Tadeusz Augustyniak lub Janusz Siemiątkowski, którzy w mistrzowski sposób opanowali technikę jakże trudnych lotów nad Tatrami, a także lądowania i startu w skalistym, wysokogórskim terenie.

Helikopter nie jest oczywiście jedynym przejawem nowoczesności w górskim ratownictwie. Tzw. zestaw Grammingera umożliwia wielometrowe zjazdy w ścianę skalną, do miejsca taternickiego wypadku, a następnie zwieźlenie stamtąd rannego wspinacza. Łączność w czasie akcji ułatwiają nowoczesne radiotelefony, szybkie poruszanie się umożliwiają skutery śnieżne.

Jest jednakże coś, czego nie jest w stanie zastąpić ludzka przemyślność. Bywa — zwłaszcza przy poszukiwaniu zasypanych przez lawinę — że nie daje efektu zastosowanie sond elektromagnetycznych i in-

nych wymyślnych urządzeń. Wtedy właśnie — w sytuacjach, kiedy liczy się każda chwila — niezawodny okazuje się instykt i wdech specjalnie tresowanych psów. Nie ma krzyży przesydy w opiniach, że właśnie dzięki czworonogom uratowano w Alpach dziesiątki ludzkich istnień. I to już w czasach, kiedy nikomu się jeszcze nie śniło o zorganizowanie ratownictwa górskim. Bernar-

dyny, żyjące w alpejskich klasztorach, już w XVIII stuleciu edukowano w trudnej sztuce odszukiwania zaginionych lub zasypanych. Aktualnie czworonogów ratowników posiadają niemal wszystkie regionalne grupy GOPR. Każdy z nich ma z sobą specjalne, długotrwałe przeszkolenie. Rasa? W polskim ratownictwie — korzysta się z owczarków alpejskich.



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Kolumnę opracował
MARIAN G. NOWAK



Fot. MARIAN MATUSIAK

Rodzina Gromadów z Ostrowska

We wsi Ostrowsko, na trasie Nowy Targ—Szczawnica, mieszka jeden z niekocznych już na Podhalu krawców, utrzymujących i rozwijających bogate tradycje góralskiej kultury — Wojciech Gromada. Zaspokajając pasję twórcze, wypowiada się poprzez swoje góralskie parzenice, „cyfrując” je bogato rozbudowanymi wzorami. Obszywa Gromada regionalne zespoły podhalańskie z Olszówki, Łopusznej, a także sąsiadów i znajomych z całego Podhala.

To już rodzinna tradycja: muzykowanie i krawiectwo stanowią życiowe pasje rodziny Gromadów. Senior rodu, najstarszy z braci — Jan W. Gromada, którego losy rzuciły za ocean, rozwinął swoją działalność na obczyźnie i doprowadził do założenia początkowo „Tatrzanina”, a obecnie kwartalnika „Tatrzański Orzeł”, popularyzujących Podhale wśród tamtejszej Polonii. Krzewiąc po szerokim świecie wszystko co polskie, wraz z rodziną uczestniczy w polonijnej działalności po dzień dzisiejszy. Również muzykuje i szyje. Niegdyś wraz z Wojciechem i dwoma innymi braćmi: Franciszkiem z Rabki i niezującym już Józkiem z Ostrowska — tworzyli góralską kapelę. Dzisiaj każdy z nich obrał już własne kierunki, wszyscy jednak wiernie służą góralskiej kulturze, stanowiącej niezwykłą osobliwość na tle naszej kultury ogólnonarodowej.

MARIAN MATUSIAK
Złotopane

Porozmawiajmy o zabytkach

... I NIE BYĆ W CZCHOWIE

Dziś dwie żelbetowe zapory (w Rożnowie i Czchowie) wstrzymują warki bieg Dunajca, każąc mu rozlewać się w rozległe jeziora. A jeszcze kilkadziesiąt lat temu Dunajec wiał się meandrami, ścisłymi strumyńskimi stokami gór i wzniesień, z których wiele zbrojnych było w kamienne stróże i zamki, chroniące miejsca o znaczeniu strategicznym. Takim właśnie miejscem był bez wątpienia przemyk pomiędzy górami w rejonie Czchowa, którym nasza rzeka wylewa się z ciasných dolin Pogórza Rożnowskiego na rozległą równinę zakluczającą. Żaden podróżny przemierzający trakt węgierski nie mógł nie wstąpić do Czchowa, a kupiec był wręcz zobowiązany nakazami królewskimi do uiszczenia w nim opłat celnych. I żadną miarą nie mógł się od tego obowiązku uchulić, jako że nad bezpieczeństwem traktu handlowego i praw czuwały zamki czchowski L. urząd kasztelański.

Czchów — jak i Nowy Sącz — był organizmem, w którym spręgały się w jedną całość zamki i miasto. Nie rozstrzygnięto dotąd kwestii, czy pierwsze było miasto, czy zamek. Niestety, mimo że Czchów należy do najciekawszych ośrodków osiedleńczych na Podkarpaciu, jest niemal nie zbadany. A przecież początki osadnictwa na tym terenie musiały być dość wczesne, skoro już w dokumencie z 1246 roku wymieniony został „Janech Castellanus de Chesco”. Zapis ten pozwala przypuszczać, iż w I połowie XIII wieku istniał tu gród kasztelański mogący być kontynuacją wczesnośredniowiecznej osady. Innym potwierdzeniem tak wczesnej prouweniencji Czchowa

są relikty budowli rromańskiej w postaci resztek kamiennych kapiteł kolumn i fryzów, wmurowane w ścianę kościoła parafialnego wzniesionego w 1345 roku, oraz dwa kamienne lwy, z których jeden do dziś waruje u stóp figury świętego Floriana na rynku czchowskim.

Wiemy już zatem, że około połowy XIII wieku był w Czchowie gródek kasztelański. Nie wiemy jednak, jak on wyglądał i kiedy powstał. Najpewniej gródek ów znajdował się tu, gdzie dziś stoi kamienna wieża, a więc na szczycie sporego wzniesienia sąsiadującego z miastem, któremu Kazimierz Wielki nadał w roku 1355 prawo magdeburskie, a które już wówczas posiadało wwały i dwie bramy obronne. Zrazu gródek czchowski stanowiła niewielka przestzeń obwieżdżona wałem ziemnym wzmocnionym palisadą z ostro zakończonych bali, w obrębie którego znajdowały się dom kasztelana i wieża strażnicza — stróża. Nie możemy wykluczyć, że już wówczas stróża była z kamienia, a więc byłaby tą samą baszłą, której resztki nieczym latarnia morską wznoszą się nad doliną Dunajca. Z czasem pierwotna stróża, a później gródek kasztelański, przekształcone zostały w zamki starościnie. Tak, tak: starościnie, bo Kazimierz Wielki osadza w Czchowie starostę, podnosząc tym samym rangę miasta jako ośrodka nie tylko już handlowego, ale i administracyjnego.

Kazimierzowski zamek to założenie o charakterze typowo górkim na planie nieregularnego wydłużonego wieloboku. Bronił go kamienny mur, w którego południowym odcinku znajdowała się brama na dziedziniec zamkowy. W północno-wschodniej części założenia stał jednopiętrowy i jednotraktowy dom mieszkalny kasztelana, a później starosty, zaś w części zachod-

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA

PAMIĘCI ZMARTWYCHWSTANIE

Nad żołnierskimi mogiłami
smutku
nagich konarów karabin sterczący
Kościelnych dzwonów marsz żałobny
w alei wierzb płaczących
Ciche wspomnienie zniczem rozgadane
tym

boleśniejsze na świeżych mogiłach
gdzie
napisy nagrobne łzami wyżłobione
przykuwa beznamiętnie wzrok

ciszy i milczenia siła
Może pamięci żywe zmartwychwstanie
może to tylko wiatr lka na listowia lirze
może w Wiecznym Mieście Bezpragnień
mówią ci coś te krzyże?

HILDEGARDA FILAS-GUTKOWSKA

ZADUSZKI

Zmarli —
obraz przywołany
z mroków niepamięci
Im składamy hołd

Towarzyszy świadomość
przemijania
pochylone głowy tych
co zostali

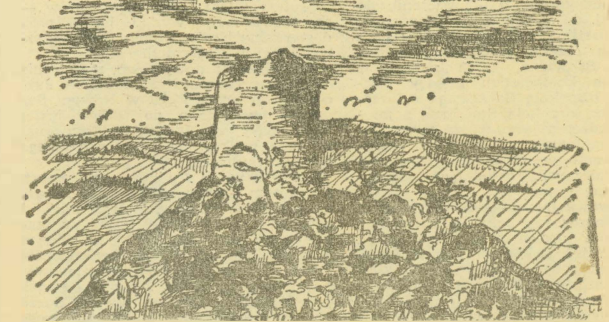
Od świtu po
głęboką czerń nocy
tysiące lampek świec
migocą w podmuchach wiatru

Kopczyki chryzantem
otulają groby
dopalają znicze
wiedną kwiaty

Naddunajecckie stróże i zamki (6)

owego, dwuizbowego budynku mieszkalnego.

Najazd Szwedów i wojsk Rakocze-
go oraz katastrofy powodzi zapoczą-
kowały w połowie XVII wieku stop-
niowy upadek miasta i jego znaczenia.
Wprawdzie jeszcze w końcu XVII i
początkach XVIII wieku mieścił się
tu urząd starościński i sąd ziemski,
ale zamek już chyba tym urzędem nie
służył. Jako fortelicum stracił swoje
znaczenie już dawniej, z chwilą wpro-
wadzenia nowych metod walki i no-
wego uzbrojenia. Zbyt ciasny dla mie-
szkania w nim i mało wartościowy ja-
ko punkt obrony — został opuszczony
i zaczął popadać w ruinę. Do dziś po-
została z niego najstarsza i najlepie-



Ruiny zamku w Czchowie

Rys. AUTOR

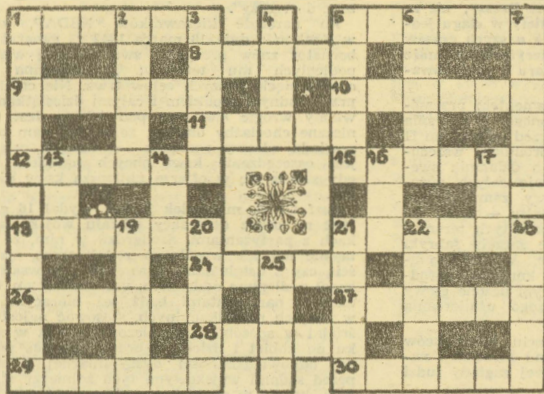
umieszczone ponad 4 metry nad poziomem dziedzińca.

Do niedawna sądzono, że w Czchowie stała tylko wieża obronno-obszerniowa — stróża, z której obserwowano ruch na trakcie węgierskim i na której rozpalano ogień sygnalizacyjny na wypadek najazdu wroga na ziemię polskie. Dopiero w latach 1966—1967 docent Andrzej Żaki ujawnił istnienie pod cienką warstwą ziemi u jej podłoża fundamentu obwodowych murów obronnych jednotrak-

wykonana część — wieża, która rok po roku traci na swej wyniosłości na skutek braku zabezpieczenia jej korony. Wprawdzie w roku 1928 podjęto konserwację tego obiektu, więcąc szczyt żelbetową płytą, ale i płyta owa już skruszała, a obecni ojcowie Czchowa — dziś już nie miasta, a wsi — niezbýt troszczyć się o ten najstarszy relikw przeszłości i chwały pięknego niegdyś, królewskiego grodu.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Krzyżówka nr 44



POZIOMO: 1) trzcina hiszpańska; 5) dzierzawa dóbr; 8) pierwiastek chemiczny z rodziny platynowców; 9) pozapalne bliźny zespalające błony sirowicze np. opluncje; 10) urzędowe zestawienie stawek opłat; 11) drzewa tropikalne; 12) ptak lówczy z rzędu mew-siewek; 15) wię-

ski zespół muzyczny; 18) budowa wodna; 21) podłużne obniżenie terenu; 24) gospodarz u górali; 26) produkt uboczny przy produkcji cukru; 27) obszar leżący na wysokości od 0 do 300 m n.p.m.; 28) ubytek skóry lub słuzówki spowodowany procesem chorobotwórczym; 29)

twarda tkanka tworząca masę i szkielet zęba; 30) ryba słodkowodna.

PIONOWO: 1) mała z rodziny koczokodanów; 2) neuryt; 3) influenza; 4) stop żelaza; 5) zabytkowe dzieło sztuki; 6) metal ziem rzadkich; 7) imię żeńskie; 13) kropelka łzowa; 14) cyrk lodowcowy; 16) aparat fotograficzny; 17) właz; 18) ircha; 19) ssak z rodziny żyraf; 20) roślina ozdobna; 21) struś; 22) wygnaniec, banita; 23) załoga M. Czerwonego; 25) zakryty ściek na dnie stawku wodnego

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41

POZIOMO: 1) akademik, 6) puch, 9) owca, 10) talar, 11) świl, 12) Kedra, 13) pion, 14) Igor, 15) groszek, 17) oksza, 21) tewir, 22) klops, 23) arras, 25) tramwaj, 28) tabu, 30) reks, 31) eocen, 32) głab, 33) Zefor, 34) okno, 35) skat, 36) peluska.

PIONOWO: 2) kondensator, 3) de-al, 4) Molnar, 5) korpus, 6) psanik, 7) chiton, 8) nukleonika, 16) Europa, 18) asesor, 19) Świerczyk, 20) przesłanka, 24) kabłak, 25) turbouj, 26) maszop, 27) Anatol, 29) Ceres.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 41 nagrody wylosowali pan Jerzy Paszkowski z Kamienicy oraz pan Ludwik Pudło z Nowego Sącza.

SPORO

KLASA MIĘDZYWOJEWOWA

25 października Start Nowy Sącz-Wisłoka 1b Dębica 3:1, Chemik Pustków-Radłowa 4:1, Kolejarz Stróż-Biekitni Tarnów 2:0, Unia Niedonice-Dunajec Nowy Sącz 1:1, Harnaś Tymbark-Sandecja 0:5, Igloopol-Limanovia 4:1, Grybowia-Okołcinski 3:1, Tarnovia-BKS Bochnia 5:1.

1. Igloopol	14	25	48 : 10
2. Tarnovia	14	21	38 : 9
3. Sandecja	14	18	31 : 15
4. Chemik	14	18	28 : 15
5. Dunajec	14	18	21 : 16
6. Start	14	17	24 : 16
7. Kolejarz	14	15	19 : 16
8. Radłovia	14	15	23 : 25
9. BKS	14	12	20 : 28
10. Limanovia	14	11	22 : 28
11. Unia	14	11	19 : 27
12. Okołcinski	14	11	17 : 29
13. Wisłoka 1b	14	10	19 : 28
14. Harnaś	14	10	18 : 35
15. Grybowia	14	9	15 : 35
16. Biekitni	14	0	11 : 42

KLASA WOJEWODZKA

Sokół Stary Sącz-Poroniec 2:5, Wierchy Hatka-Sandecja 1b 3:3, SN PTT Zakopane-Muszyna 2:1, Dunajec 1b Nowy Sącz-Poprad Bytów 2:2, Turbacz Mszana Dolna-Glinik 1b Gorlice 1:1, Ognio Piwniczna-Szczebel Lubień i Motor Nowy Targ-Zawada (mecze odłożone), Poprad-Muszyna 1:0 (mecze zaliczone).

1. Glinik 1 b	11	18	17 : 4
2. Poprad	11	15	20 : 13
3. Turbacz	11	14	23 : 15
4. Ognio	10	12	28 : 16
5. Zawada	10	12	18 : 11
6. Wierchy	10	11	15 : 19
7. Motor	10	10	17 : 14
8. Szczebel	10	10	14 : 14
9. Sandecja 1b	10	9	23 : 22
10. SN PTT	11	9	18 : 18
11. Poroniec	11	9	17 : 24
12. Dunajec 1b	11	8	24 : 25
13. Muszyna	11	7	10 : 18
14. Sokół	11	6	13 : 35

Dyrekcja Banku Spółdzielczego w Piwnicznej, woj. nowosądeckiej ogłosza, że w 333533333 PRZETARGU NIEOGROUICZONEGO zleci wykonanie robót wykonawczych (bez instalacji) w budynku Banku w Piwnicznej.

Wartość kosztorysowa robót wynosi około 2.000.000 zł. Termin rozpoczęcia robót natychmiast po podpisaniu umowy, a zakończenie do dnia 31 maja 1982 r.

Dokumentacja techniczna znajduje się do wglądu w Dyrekcji Banku Spółdzielczego w Piwnicznej.

Rozprawa przetargowa i wybór oferenta odbędzie się w dniu 17 listopada 1981 r. o godz. 12. Do tego też terminu, do godz. 7 należy składać pisemne oferty w zamkniętych kopertach, opatrzone napisem „przetarg”.

Zastrzegą się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Ogłoszenia prasowe do tygodnika „DUNAJEC”

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne”) przyjmują:

◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec” w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, telefon 238-36, 238-90

◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, telefon 203-34

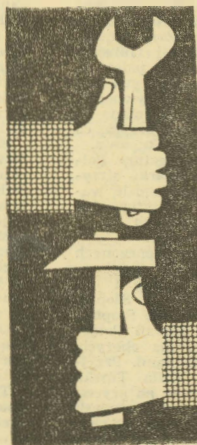
◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Kraków, ul. Wiślna 2, telefon 22-70-89

Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych nr 2

w Krakowie, al. Planu 6-letniego 15

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH NR 1
w Krakowie, ul. Mazowiecka 25

prowadzące budowy w kraju i za granicą w porozumieniu z Wojewódzką Komendą Ochotniczych Hufców Pracy w Krakowie



PRZYJMUJE do

Ochotniczego HUFCA PRACY

Nr 17-8

w Krakowie, ul. Lanowa 39

mężczyzn w wieku 18—22 lat, w zawodach:

- monter elementów żelbetowych,
- monter nawierzchni drogowych,
- monter zewnętrznych sieci komunalnych,
- cieśli budowlanych.

W drugim roku pracy w Hufcu istnieje możliwość zdobycia drugiego zawodu:

- spawacza elektryczno-gazowego, a dla wyróżniających się w pracy
- kierowcy samochodowego.

W okresie pobytu w Hufcu, junacy OHP odbywają szkolenie obronne, a po jego zakończeniu uzyskują przeniesienie do rezerwy. Przedsiębiorstwo zapewni junakom:

- bezpłatne zakwaterowanie
- częściowe odpłatne wyżywienie
- umundurowanie OHP
- zwrot kosztów przejazdu, 1 raz w miesiącu, celem odwiedzenia rodziny
- prawo do korzystania z akcji socjalnej prowadzonej przez przedsiębiorstwo
- wynagrodzenie wg systemu akordu zryczałtowanego, zgodnie z obowiązującymi przepisami w resorcie budownictwa

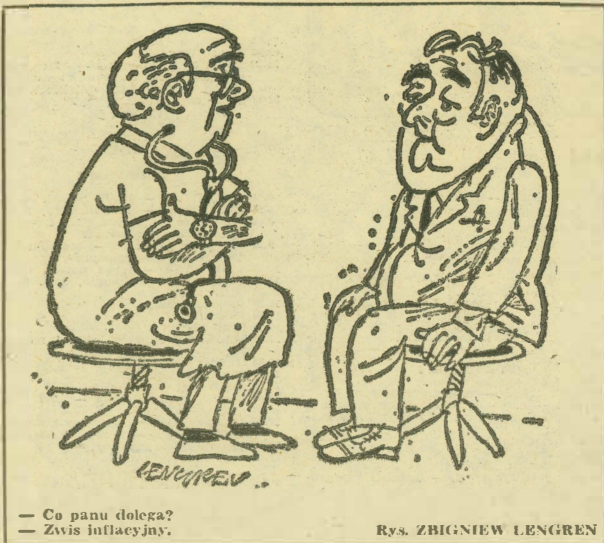
W okresie pobytu w Hufcu istnieje możliwość korzystania z obiektów sportowych i artystycznych.

Po 2 latach nienagannej pracy w Hufcu istnieje możliwość wyjazdu za granicę na budowy eksportowe, prowadzone przez wymienione przedsiębiorstwa.

- Wyjeżdżając z domu do Hufca należy zabrać ze sobą:
- dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości
 - książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawieniu się do rejestracji wojskowej
 - ostatnie świadectwo szkolne.

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wydaje gminne, miejskie lub wojewódzkie Zarządy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Dojazd do Hufca 17-8 OHP z Dworca Głównego PKP w Krakowie i PKS — tramwajem nr 3, a następnie autobusem linii „127” do ul. Łanowej lub też do Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych Nr 2 w Krakowie, al. Planu 6-letniego 15 tramwajami linii 4 i 25 w kierunku Nowej Huty (wysiądać na 6 przystanku naprzeciw AWP) albo do Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych nr 1 w Krakowie, ul. Mazowiecka 25, autobusem linii „119” z Dworca Głównego PKP lub PKS do przystanku przy al. Słowackiego (obok placu Nowy Kleparz).

Chętni do podjęcia pracy proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Zatrudnienia i Szkolenia wymienionych przedsiębiorstw



— Co panu dolega?
— Zwis inflacyjny.

Rys. ZBIGNIEW LENGREN

DROBIAZGI Z ZAGRANICZNYCH

Bilety na mecz za krew

Włochy odczuwają dotkliwy brak krwiodawców. Aby zachęcić zdrowych ludzi do oddawania krwi, wymyślono w tym kraju najróżniejsze zachęty i nagrody. Jedną z najsukcesyjniejszych okazały się bilety wolnego wstępu na ważniejsze mecze piłkarskie, rozgrywane na olimpijskim stadionie w Rzymie.

Nie dotrzymał obietnicy

Na 3 mln dolarów odszkodowania skazał sędzia z Los Angeles 43-letniego Harry Priestera. Skazany obiecywał pannie Janet Maynard, że ożeni się z nią natychmiast po otrzymaniu rozvodu i podaruje jej pół miliona dolarów na zagospodarowanie się. Przez pięć lat panna Maynard mieszkała z nim, lecz niestety pan Priester nie dotrzymał

żadnej z obietnic, nawet nie wniósł sprawy rozwodowej ze swą pierwszą żoną. Zawieszona kobieta zaskarżyła przyjaciela, a sąd uznał jej powództwo.

Meteority — przyczyna zlodowaceń

Zetknięcie Ziemi z „rojem” dużych meteoroidów, jakie miało miejsce 700 tys. lat temu przyspieszyło początek wielkiego zlodowacenia naszej planety. Taką hipotezę wysunęła grupa moskiewskich naukowców. Zbadali oni cząsteczki tych meteoroidów, które spadły na Ziemię w postaci deszczu z rozpalonych kropeł krzemowych. Niewykluczone, że meteority te były resztkami legendarnej planety Featon, o której wspominają starogreckie mity. Na razie wiadomo, że zetknięcie Ziemi z wielkim meteo-

Dowcip mieszany

Wicepremier Rakowski przychodzi do Lecha Wałęsy i mówi, że chce się zapisać do „Solidarności”. Wałęsa na to:
— Władzy się zachciało, co?

Andrzej Grabowski

Fistaszki

W dzień ślubu

Od dziś zakładam własny związek. Najpierw przyjemność, później obowiązek.

Bez tytułu

Gdy aktyw popadnie w frustrację, diabli biorą organizację.

Ogólnie

Trudno dostrzec w bałaganie, że coś jest w normalnym stanie.

Bez aluzji

Najtrwalsze są związki tam, gdzie są pieniądze.

Do pieniacza

Gdy dowodów dostarczyć już nie jesteś w stanie, bierzesz się za oplukiwanie.

DWIE RACJE

pijaństwo, wybijanie szyb, kradzieże zarówno w bramie przejściowej, zanieczyszczanie klacki schodowej... moczem, bójką.

Konkluzja tego listu jest następująca: oburzenie i zdumienie musi budzić fakt, że są ludzie świadomie popierający zło przez udzielanie pozwoleń na stawianie tego typu obiektów. Poza zrzeczeniem w złodziejstwie, niszczeniu, popijawie, bijatyce i ordynarnej łacinie — nie pożytecznego przebywającej tu młodzieży nie udało się wszczerzyć”.

Drugi list podpisał kilkadziesiąt miłośników Flippera. Argumentują, że kluby te pozwalają w miarę kulturalnie spędzić czas wolny przed lub po udzie

i pracy, w oczekiwaniu na odjazd do domu. Piszą o niedostatku innych placówek kulturalno-oświatowych w Nowym Sączu, o niezynnym Klubie 30-lecia przy dworcu kolejowym, a także o tym, że grają w salonach Flippera nie tylko chuligani. Materiał kończy się zdaniem: *Złotowódcać coś, co już istnieje, jest łatwiej, lecz wymyślić coś nowego i urzeczywistnić, to już znacznie ciężiej!*

Widać, że konfrontacja wisi w powietrzu. Kto podejmie się mediacji w tym sporze?

Zanim Urząd Miasta podejmie jakiś Salomonowy wyrok, prosimy Miłocię Obywatelską o zainteresowanie się „salonem” przy ulicy Jagiellońskiej. Byliśmy, zobaczyliśmy i stwierdziliśmy, że mieszkaćcy posesji pod nr 19 przyjemnego życia nie mają.

Ośmiu lokatorów budynku przy ul. Jagiellońskiej 19 pisze: *W całej rozciągłości popieramy wystąpienie pana Wiesława Spiegła na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu, który stwierdził: „jeżeli prawda jest, że decyzję o zbudowaniu w pobliżu dworca kolejowego obrzydliwego obiektu przeznaczonego na gry hazardowe podjął architekt Kotarba, to zwracamy się do jego zwierzchnika — prezydenta Basiałskiego — o uchylenie tej decyzji”.*

O to samo zwracamy się i my. W oficynie naszej posesji, na podstawie decyzji tego samego architekta, pana Kotarby, zlokalizowano również Flipper-Club, w pobliżu szklarni.

Jakie argumenty wytaczają nam Czytelnicy? Zburzony spokój, ordynarne zaczepki, awantury i



Rys. Zygmunt ZARADKIEWICZ

Wszystko o regionie

Nowy ROCZNIK STATYSTYCZNY województwa nowosądeckiego pozwala wniknąć w rozmaite zakamarki roku 1980 w naszym regionie. Zanim ktoś serio podejmie się zrecenzowania tej publikacji (321 stron formatu książkowego), wybieramy kilkanaście ciekawostek, by uzmysłowić Czytelnikom jak rozległe obszary obejmuje taki informator.

Graniczymy z czterema województwami (bielskie — 30 km, krakowskie — 46 km, tarnowskie 90 km, krośnieńskie — 63 km) oraz z Czechosłowacją (272 km).

31 grudnia 1980 r. było nas 628 756, w tym kobiet 324 710 (a więc więcej niż mężczyzn o przeszło 20 tysięcy). W ostatnim pięcioletcu

zwiększyła się ilość mieszkańców Piwnicznej i Jordanowa. Nowy Sącz z 48 643 mieszkańców skoczył na 64 094, a Gorlice z 18 875 na 23 718, natomiast w Zakopanem przybyło zaledwie 67 mieszkańców (jest to jednak nadal drugie co do liczebności miasto regionu, o blisko tysiąc osób większe od Nowego Targu). Największe gminy to Gorlice, Limanowa, Chelmelec i Czarny Dunajec.

Najdłuższą rzeką jest Dunajec 192 km (na terenie naszego województwa — 128 km).

Mamy 3 miliardy 263 miliony złotych na wkladach oszczędnościowych w PKO i Bankach Spółdzielczych.

Abonentów radiowych 110 558, telewizyjnych 88 538. Samochodów osobowych — 22 824 (w tym prywatnych — 22 297). Taksówek osobowych — 1185, bagażowych — 160.

Umiera rocznie 6 tysięcy osób, rodzi się ponad 14 tysięcy. Najwyższy przyrost naturalny (na tysiąc mieszkańców) notujemy w Łabowej.

W roku ubiegłym saldo ruchu wędrowkowego ludności było ujemne (przybyło do województwa 11 449 osób, ale wyjechało — 13 597). Gdy jednak spróbujemy ustalić, skąd odpłynęły te tysiące, okaże się, iż oczywiście ze wsi (w miastach saldo jest dodatnie).

Czytanie „Rocznika Statystycznego” nie jest rzeczą łatwą. Sanii się tego uczymy i w miarę postępów będziemy prezentować kolejne znaleziska.